Rok IV. We Lwowie 15. października 1898. Nr. 18 i 19.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton.* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

W sprawie związku obrony i rozszerzenia języka polskiego.

II.

Ogólnikowo tylko poruszyliśmy byli cele *Ligi Polskiej* i zadania jakie by mogła spełnić. Ogromnie szerokie horyzonty obejmuje ten cel, który się streszcza w tem krótkiem zdaniu: *chcemy utrzymywać, bronić, popierać i rozwijać na tle jawności i legalności wszystko to, co dotyczy sprawy narodowej polskiej.* Pod »sprawą narodową polską« rozumiemy prawa narodowe Polaków, język polski, oświatę, obyczaje, rozwijanie ducha publicznego między Polakami, nakoniec podniesienie dobrobytu. Popieranie i rozwijanie we wszystkich kierunkach, tak zrozumianej sprawy narodowej, jest niezbędne, to łatwo pojąć; że zaś i obrona jest konieczną, to dowieść możemy długą litanią krzywd, jakie narodowości naszej się dzieją, i to li tylko dlatego, że się gromadnie za prawami naszemi ująć nie umiemy. Naszą bezradnością i brakiem solidarnej akcyi przedewszystkiem tłomaczymy sobie krzywdy, jakie popełniają wobec naszych potrzeb narodowych różne czynniki władzy zbyt często niestety dające się powodować interesami stronniczemi i ignorujące przeto żywotne potrzeby ludu coraz to więcej budzącego się życia samodzielnego i czynnego. Ażeby nie zarzucono nam gołosłowności wyjmiemy z archiwów naszych krzywd narodowych nawet w Galicyi kilka faktów. Przypomniemy naprzykład, lekceważenie języka naszego; język niemiecki, a nie polski, jest dotąd jeszcze w zarządzie kolei żelaznych, urzędach pocztowym, cłowym i żandarmeryi językiem urzędowym. Winniśmy sami, że się krzywdzić pozwalamy, żeśmy nie wytworzyli rzetelnego, systematycznie zorganizowanego działania w obronie języka i praw naszych.

Lecz idziemy dalej. Drugi cel zasadniczy projektowanej przez nas ligi streszcza się w popieraniu oświaty narodowej przez wydawnictwo książek i pism, uświadamiających szczerze i bezstronnie ogół o prawach naszych, o naszych niedomaganiach, a przedewszystkiem o tem, jak tej naszej biedzie zaradzić, przyczem wychodzić będziemy zawsze z założenia, że gromada, świadoma swych sił i działająca solidarnie, to wielka jedyna potęga, co ucieleśnić potrafi nasze tradycye narodowe. Zakładać szkoły, dbać o dobrobyt nauczycieli ludowych, urządzać czytelnie i księgarnie przeznaczone dla ludu, oto nasze zadania. Odpowiedzieć nam na to mogą: mamy przecież »Towarzystwo szkoły ludowej«. Istotnie, lecz zabrakło mu może wytrwałości i energii i dziś jakby opuszczało ręce, na polu, które tak obfity plon przyobiecywało a po części już i dało, mimo że siano i orano nie wiele. Obowiązkiem przeto naszym będzie złączyć się z tymi, co na tym polu pracowali lub pracować chcą; a przez takie masowe poparcie dodać im otuchy i energii, i iść dalej razem w imię wspólnych celów, a zawsze naprzód, naprzód! Biczem dla opieszałych, a bodźcem dla chętnych, będzie działalność naszych wrogów skierowana przeciwko nam. Niemcy w Poznańskiem założyli w ciągu trzech miesięcy *sto sześćdziesiąt i sześć biblioteczek!* Czy to nie upokorzenie dla nas? Jedni wobec tego faktu zarumienią się ze wstydu, drudzy zacisną pięści ze złości, jedni i drudzy atoli znajdą zadośćuczynienie tylko w przeciwdziałaniu.

Doniosłość projektu naszego — założenia »Ligi polskiej« w kierunku jej działania na kresy i wychodzców w Ameryce — zrozumieli doskonale znawcy stosunków tamtejszych. W »Gazecie Handlowo-Geograficznej« i w »Słowie polskiem« pojawiły się na tle naszego projektu osnute — artykuły, a streścić się dające w zdaniu: »jeśli wy tutaj nie zaopiekujecie się prawie dwumilionową ludnością polską, rozsypaną po Stanach Zjednoczonych, to za dwadzieścia, trzydzieści lat umilknie język nasz, w koloniach dotąd jeszcze polskich, a z dźwiękiem mowy ojczystej zamrą i serca, które tak gorąco dziś jeszcze dla sprawy polskiej biją, opadną ręce dwumilionowej gromady — która dziś jeszcze własną piersią gotowa jest bronić sztandary polskie! I nic tu nie pomogą wysiłki małej grupy ludzi dobrej woli, skupiających się w Towarzystwie Geo-

graficzno-Handlowym, bo tu trzeba potężnej akcyi opartej na tysiącach ludzi działających rozumnie i wytrwale — w imię »sprawy polskiej«.

Że przy tak szeroko pomyślanej robocie — trzeba odpowiednich wielkich środków materyalnych — to jasne. Pewne wkładki i ofiary członków nie wystarczą; to też byłoby może na miejscu, wskrzesić myśl Augusta Cieszkowskiego — założenia banku Ligi, opartego na małych udziałach członków lub na kapitałach zagranicznych. Dochody z takiego banku dostarczyłyby potrzebnych środków. Czynność zaś banku skupiałaby się około podniesienia przemysłu krajowego.

Niewątpliwą jest rzeczą, że hasło, rzucone przez nas, skupienia się ku obronie polskości, jeżeli w każdym czasie błogie mogło rokować skutki, to nigdy nie było tak niezbędne jak teraz. Jest to bowiem, najskuteczniejszy i najpraktyczniejszy środek nietylko dla wypróbowania tęgości ducha narodowego, ale zarazem do podniesienia go wewnętrznie i okazania na zewnątrz jak grubemi i nienawistnemi były oszczerstwa tych nieprzyjaciół narodu polskiego i sprawy jego, którzy nie przestając głosić, że Polska jest trupem historycznym, że ruchy w niej narodowe są tylko galwanicznemi podrzutami martwej i rozpadającej się szlachty, że lud nasz jest sztucznie podżeganym i t. p a równocześnie uderzają z całą zaciekłością na nas, jakby przeczuwając, że jeśli teraz, gdy toczymy bój drobnemi oddziałami, nas nie zmiażdżą to już jutro, gdy rozproszone siły zkoordynujemy w jednolitą całość — tem mniej dadzą nam i rady zwycięztwo szybko się przechylić może na naszą stronę. Tak piszą i mówią sprzemierzeni z H. K. T. Niemcy austryaccy — takie obawy wyraził wielkorządca z Warszawy w swym memoryale, tą obawą jutra kierowani pracują z niesłychaną energią i zaciekłością rząd i naród niemiecki.

Tam wre wojna — na całym obszarze zaboru pruskiego i od nas, od naszych posiłków, od ich liczby, sprawności i szybkości ich działania zależeć będzie czy walna bitwa, jaką stoczyć będziemy musieli — będzie nowym Grunwaldem.

Gdy tak wszystkie rządy i ludy nas gnębiące wytężają siły przeciwko narodowości naszej, przyjazne lub wspólnemi interesami z nami związane ludy stronnictwa — nie żałują nam słów zachęty.

Mamy tu na myśli nie tylko Czechów; w ostatnich bowiem czasach w pismach angielskich, amerykańskich i szwedzkich — coraz częściej spotykamy się z »kwestyą polską«, gdzie się analizuje nasze obecne położenie, i wszędzie kończy się przyjacielską radą: »dajcie pokój tym oglądaniom się na możliwe zmiany w systemie rządów zaborczych, nie traćcie nadarmo sił na pozyskiwanie sfer miarodajnych w Berlinie lub Petersburgu — a zwrócić się do pracy wewnątrz, organizując się i rachując przedewszystkiem na siebie!« Tak radzić mogą, nie małym sentymentem, lecz rzetelnym nteresem wobec zaborczej polityki Niemiec i Rosyi w Azyi, kierowane ludy. Myśl prze to nasza zawiązywania towarzystw przyjaciół Polski — dziś w krajach zwyż wymienionych na podatny i przygotowany grunt trafi.

Cel, do którego dążyć będzie Liga, jest dość jasnym i wyraźnym, aby go wszyscy pojęli, dość powszechnym i szerokim, aby na każdym kawałku ziemi polskiej mógł być zastosowanym.. dość nareszcie mieści w sobie działania i nadziei dość wymaga poświęceń, aby najczynniejszą nawet naturę zatrudnić — najgorętszą chęć służeniu krajowi zaspokoić, najgorętszym życzeniom i najniecierpliwszej wyobraźni dać otuchę i pokarm.

Miłość ojczyzny znajdzie w nim obszerne pole do składania choćby największych ofiar. Z drugiej strony niechaj ogrom tego celu nie zraża nikogo. »Narodowość — jak powiada Maurycy Mann[1]) porównać można do wspaniałego gmachu, będącego dawną i prawną kraju własnością. Gmach ten obalić i w ruiny zamienić nieprzyjaciele nasi wszelkiemi starają się sposobami. Udało im się niestety znaczne poczynić rysy i wyłomy. Naszym więc jest obowiązkiem bronić go, skupiać pojedyńcze usiłowania, by w rozsypce nie przepadły kierunek im najstosowniejszy wskazywać i środków najstosowniejszych im dostarczać«.

Spieszyć się należy, bo wypadki naglą, i czas ku temu — zewsząd bowiem z Warszawy i z Wielopolski, z Ameryki i ze Szląska — dochodzą nas słowa zachęty do czynu. Cały szereg pism polskich podniosło hasło rzucone przez nas. W takich okolicznościach porozumienie się i zorganizowanie w kraju jest nieuniknioną koniecznością [2]).

Rzucając, w nieobliczone następstwa płodną myśl utworzenia »Ligi Polskiej«, jako myśl niemowlęcą, jako ideę, pozostawiamy w dalszym ciągu pole obszerne najszerszej i niekrępowanej dyskusyi.

Młode pokolenie polskie w Stan. Zjedn. Półn. Ameryki.

II.

Powiedziałem w I. części, że wskutek wpływów zewnętrznych a złego wychowania w młodej generacyi pol. w Półn. Ameryce zaciera się typ polski a zbliża do ogólno amerykańskiego. W ścisłym z tem związku jest sprawa zachowania narodowości. Ta bowiem przedewszystkiem tkwi w charakterze człowieka. Otóż, jak jest tam nieświadoma prawie dążność do przybierania cech społeczeństwa amerykańskiego, tak też istnieje dążność do zamerykanizowania się pod względem narodowym. W parze z tem idzie niestety i wynaradawianie się polskie. Przeciw prądowi amerykanizowania się nie można postawić dostatecznie silnych tam; działa tu prawo pochłaniania istot słabszych przez silniejsze. Polacy, otoczeni tam zewsząd przemożnym żywiołem obcym i w ciągłem z nim będąc zetknięciu, a przytem z natury skłonni do naśladowania (Słowacki: „Polsko... pawiem narodów byłaś i papugą“), wcześniej czy później upodobnią się do otoczenia. Za tem jednak nie koniecznie pójść musi utrata polskości zupełna. Amerykanizm bowiem nie jest przeciwny polskości, nie wyklucza jej. Można mianowicie uratować przedewszystkiem język polski i poczucie wspólności narodowej z Ojczyzną.

Aby wiedzieć, czy można zapobiedz, i jak, wynaradawianiu się Polonii Amerykańskiej, trzeba zbadać przyczyny tegoż. Obserwując życie tej Polonii, przyszedłem do przekonania, że głównem źródłem złego jest brak uczucia narodowego w rodzicach, którzy więc nie mogą dać go swym potomkom, i niedostateczność innych czynników, które ten brak zastąpić mają.

---

[1]) Maurycy Mann: Liga i doświadczenie. Poznań roku 1889.

[2]) W jednym z ostatnich numerów „Czas“ podniósł co prawda na tle innym, myśl o konieczności organizacyi narodowej.

Emigracya polska była ekonomiczna i odbyła się w czasie, kiedy lud polski jeszcze narodowo był zupełnie martwy. Ci zaś, którzy wyszli z kraju na stałe, najmniej wynieśli przywiązania do ziemi ojczystej. Trzeba pamiętać, że trzy czwarte emigracyi pochodzi z zaboru pruskiego, gdzie lud przejął się już częściowo niemieckim duchem: ubi bene, ibi patria. Uczuć więc, których nie wyniósł z kraju, nie mógł nabrać w Ameryce, bo wszystkie dane były raczej przeciwne Otóż dla rodziców polskich jest tam obojętne, czy dzieci ich zachowują polskość czy nie; a z drugiej strony cieszą się, gdy mówią po angielsku. Nie starają się wpoić w nie miłość polskości, języka polskiego, lub przynajmniej nauczyć je po polsku. Pod wpływem zaś starszego rodzeństwa i otoczenia uczą się szybko po angielsku, przywykają do niego jakby do mowy ojczystej.

Kiedy zaś dziecko podrośnie i myśleć zacznie, nie widzi żadnego powodu do zachowania polskości, przeciwnie, niskie położenie społeczne rodziców przypisuje temu że są Polakami, więc nie być Polakiem uważa za swój interes. Wstydzi się polskiego pochodzenia i języka, a często zmienia nazwisko i wypiera się polskości. „Poco mię mają wyzywać od Polaków" mówi. Tak tedy świadomość odrębności narodowej, zamiast być źródłem narodowych uczuć, staje się dlań źródłem niechęci dla polskości.

Jak dom nie nauczy dziecka mówić po polsku i kochać swój naród, a wpływy zewnętrzne odstręczają je później od niego, tak też niedostateczne są czynniki mające mu dom zastąpić.

O wpływie szkoły na narodowość da się to samo powiedzieć co i przy wychowaniu. Wykłady odbywają się wprawdzie po polsku; dziecko jednak nie przynosi z domu dostatecznej znajomości języka, a przytem przywykłe do angielskiego, i w szkole i poza szkołą rozmawia z rowieśnikami po angielsku, więc nie nauczy się mówić poprawnie po polsku. Szkoła nauczy go czytać i pisać po polsku, lecz z tego niema wiele korzyści, bo po opuszczeniu jej nie używa prawie tego języka z wyjątkiem rodziców, gdy ci po angielsku mówić nie umią. Dom i szkoła ludowa tedy nie rozbudza uczuć narodowych i nie wyucza dobrze języka polskiego, tak że w późniejszem życiu swojej polszczyzny nieraz wstydzić się musi.

Wyższych zaś szkół polskich brak. Przeważna część młodzieży polskiej uczęszcza do zakładów angielskich. Że tu nie rozbudzą się jego uczucia polskie, łatwo wywnioskować; młodzieńcy ci zwykle albo wcale nie umią po polsku, albo bardzo mało. Z polskich zakładów wyższych, Chicagowski i w Milwaukee, maja zaledwo po kilkunastu uczniów (nauczycielami w obu są zakonnicy). Jaki jest ich wpływ na rozbudzenie uczuć narodowych, nie wiem, bo nie miałem sposobności z nimi się zetknąć. Seminaryum Polskie w Detroit wydaje pod tym względem jak najlepsze owoce; młodzież posiada żywe uczucia patryotyczne. Jestto dla mnie jednym z dowodów, że przy odpowiedniej pracy narodowość częściowo da się uratować.

Do różnych towarzystw narodowych młode pokolenie mało wstępuje. Jedyne, co mogłoby ich teraz pociągać, ubezpieczenie pośmiertne jest tam tak urządzone, że nie przedstawia dla niego żadnych korzyści; czy bowiem wstąpi mając lat 20, czy 40, jednakie wpłaty i jednaka renta pośmiertna.

Obok narodowych istnieją tam towarzystwa czysto parafialne. Zakładają je proboszczowie, aby związać lud z interesami kościoła. Jest ich wiele takich, w których członkowie przechodzą z nowego pokolenia. Reprezentują one jednak interesy religijne, nie narodowe; polskie są o tyle, że członkowie są polskiej narodowości. Językiem urzędowym ich bywa zwykle, nie zawsze, polski; między sobą członkowie ich rozmawiają po angielsku. Nie rozbudzają one uczuć polskich, zamiłowania do języka; nie są więc szkołami polskości. Cała ich dotychczasowa korzyść dla narodowości polega na tem, że skupiają polskie elementy i pośrednio przyczyniają się do podtrzymywania odrębności. Najwięcej korzyści przynoszą parafialne kółka amatorskie; są bowiem praktyczną szkołą języka i obznajamiają z literaturą polską dramatyczną. Wpływ kościoła na zachowanie narodowości jest taki sam, jak towarzystw. O Ameryce wcale powiedzieć nie można, żeby tam interes kościoła związany był ściśle z narodowym jak n. p. w Rosyi. Tam biskupi katoliccy nie kryją się z tem, że pragną zamerykanizowania się Polaków zupełnego. Z nabożeństw coraz więcej usuwany jest język polski na korzyść łaciny; tylko fanatyczne przywiązanie ludu do form powstrzymuje od zupełnego usunięcia go. Kazania odbywają się dotąd w języku polskim; ale wobec tego, że młoda generacya coraz mniej rozumie po polsku, zajdzie potrzeba wprowadzenia kazań w obu językach, jak to już stało się u Niemców.

Prasa polska ma bardzo mały wpływ na młode pokolenie, z tego prostego powodu, że jej prawie nie czyta. Każdy umiejący po angielsku, czyta gazetę angielską, bo daje mu świeższe i więcej wiadomości. Gazety polskie opierają się na emigrantach w pierwszem pokoleniu egzystencya też ich, jeżeli nie są organami bogatych osób lub organizacyi, jest bardzo nędzna. Nieco większą korzyść przynoszą polskie czytelnie; sposobność bezpłatnego wypożyczenia książki zachęca do czytania; czytelnictwo się rozszerza na coraz większe koła. Garnie się do niego zwłaszcza płeć nadobna.

Widzimy więc, że albo nie ma czynników, rozbudzających uczucia narodowe w młodem pokoleniu, albo są niedostateczne. Czyż wobec tego dziwną jest rzeczą, że młodzież ich nie ma, zapomina języka ojców i obojętnieje dla spraw polskich. A przecież są dane, aby temu zapobiedz. Zaliczam do nich skupienie się Polaków w większych osadach, odrębność religijną wchodzenie w związki małżeńskie prawie wyłącznie między sobą, a wreszcie silnie rozwinięta organizacya, bo prawie każdy Polak do jakiegoś towarzystwa należy. Potrzeba tylko pracy i dobrego kierownictwa. Jeszcze Polonia amerykańska straconą nie jest; znajduje się między nią, nawet już z pokolenia nowego, wiele jednostek z rozwiniętym poczuciem narodowem; a i reszta nie wyzbyła się całkiem polskości. Praca ta skierowaną być musi do rozbudzenia narodowych uczuć. W tym celu wyzyskać potrzeba istniejące już warunki i stworzyć nowe środki. Trzeba więc wpływać na rodziców, by dawali dzieciom wychowanie narodowe; można to zrobić przez pisma i przez utworzenie uniwersytetu ludowego, któryby uczył historyi polskiej i oświecał ojców co do wychowania narodowego dzieci. Trzeba zorganizować w tym duchu szkoły parafialne; należałoby tu, aby wszystkie szkoły polskie utworzyły jeden związek szkolny; trzeba założyć seminaryum nauczycielskie i to z duchem narodowym. Takie seminaryum możnaby już dziś stworzyć bez wielkich kosztów, mianowicie przy polskiem seminaryum w Detroit. Trzeba przedewszystkiem starać się, aby nowe duchowieństwo miało silne narodowe uczucia; a więc rozwinąć odpowiednią akcyę, aby do stanu duchownego Polacy wychowywali się tylko w zakładach polskich. Trzeba wreszcie zakładać świeckie szkoły średnie; trzy dziś istniejące są w rękach duchowieństwa co przy antagonizmie między duchowieństwem a żywiołami świeckiemi, jaki tam panuje, zmusza wielu do posyłania swe dzieci do szkół angielskich. Potrzeba

podnieść polskie piśmiennictwo; zakładać gazety dla dzieci i młodzieży; starać się o dobre zaopatrzenie bibliotek polskich. Potrzeba wreszcie zakładać szkoły wieczorne dla starszych i dla młodzieży wyszłej ze szkół, aby nie ginęły owoce tychże.

Nakoniec trzeba zakładać stowarzyszenia, których członkowie zobowiązywaliby się używać z rodakami tylko języka polskiego. Do związku takiego można wciągnąć wszystkie istniejące już organizacye i towarzystwa.

Wszystkie te postulata są wykonalne; potrzeba jednak w tym celu zgromadzić wszystkie narodowo czujące jednostki w Stanach Zjednoczonych, pociągnąć obojętnych lub ospałych, a nadto złączyć je ściśle z krajem macierzystym i nieść im pomoc w pracy. Do wykonania tego zadania potrzeba stworzenia właśnie związku dla obrony i rozszerzania języka polskiego, potrzeba „*Ligi polskiej*".

P. Panek.

Szkoła batignolska.

W poruszonej przez „Gazetę Handl.-geogr." sprawie przeniesienia Szkoły Batignolskiej z Paryża do Parany wyszła obecnie obszerna broszura napisana przez p. M. Chropieńskiego. Zawiera ona historyę tego zakładu i ostrą krytykę jego dzisiejszego zarządu i kierunku. Nie od rzeczy będzie podać tutaj jej treść.

W historyi Szkoły Batignolskiej rozróżnił autor dwa główne okresy, które rozdziela wstąpienie do jej zarządu Seweryna Gałęzowskiego. Okres pierwszy, skreślony w trzech pierwszych rozdziałach, przedstawił autor jako okres narodowego wychowania, drugi jako zmateryalizowanie szkoły, z zatratą w niej ducha polskiego.

Początek Szkole Bat. dał akt założenia Stowarzyszenia ojców rodzin polskich na wychodztwie w maju 1841 r. na którego czele stał generał Dwernicki. W odezwie do rodaków skreślili stowarzyszeni potrzebę Szkoły narodowej polskiej i podali w zarysach jej program. Chociaż inicyatorowie nie znaleźli na razie poparcia wskutek nieufności tak demokratów jak i monarchistów, jednak dzięki ofierze 50.000 fr. jednego z członków Stowarzyszenia Ledóchowskiego, już w roku następnym, w październiku 1842, otworzono Szkołę Narodową, którą pomieszczono w pensyonacie francuskim, z początkową liczbą 18 uczniów. Teraz zaczęły także napływać składki i dary, tak że już w styczniu 1843 przeniesiono ją do osobnego lokalu; liczba uczniów wzrosła do 35. Podzielono ich na dwa kursa, z których wyższy uczęszczał na wykłady do kolegium francuskiego. Dyrektorem zakładu był Ksawery Bronikowski, jednym z nauczycieli Ludwik Mierosławski. Kierownictwo spraw Szkoły było w rękach dwóch rad; na czele jednej stał jenerał Dwernicki, na czele drugiej Biernacki. Kierunek wychowania był całkiem narodowy. W październiku tegoż roku zniesiono „akt założenia Stowarzyszenia ojców rodzin polskich w wychodztwie", a na to miejsce założono „Towarzystwo wychowania Narodowego dzieci wychodzców polskich" z ograniczoną liczbą 15 członków. To dało sposobność wszystkim niezadowolonym, którzy już przedtem przeciw Radzie występowali, do wywołania burzy; do „intrygujących Czartoryszczyków" przyłączył się usunięty z posady dyrektora Ksaw. Bronikowski. Z powodu napaści w pismach i broszurach i oskarżenia przed ministrem oświaty, Rada poprosiła o lustracyę rządową Szkoły. Cała burza skończyła się dla Szkoły bardzo pomyślnie, bo po lustracyi dostała od rządu z funduszu dla polskich emigrantów zapomogę w postaci wsparcia dla 50 uczniów (w listop. 1844 r.). Taki wynik na razie uciszył przeciwników. Szkoła zaczęła się rozwijać coraz pomyślniej, tak że przeniesiono ją do obszerniejszego lokalu, na Batignolles; zreorganizowano ją tak, że wszystkich nauk udzielano teraz w zakładzie; liczba uczniów wynosiła 75; rząd też podniósł zapomogę pieniężną do 100 uczniów po 450 fr. Czartoryszczycy nie przestali jednak napadać na Zarząd Szkoły, chcąc ją dostać w swoje ręce. Większa burza wybuchła jednak dopiero w r. 47. z powodu sprawy Wesołowskiego, jednego z członków Rady, urażonego w swej ambicyi. Wszystkie jednak pociski, rzucane w artykułach pism i broszurach, Rada skutecznie odparła i burza prędko przeszła bez szkody dla szkoły. W tymże roku 47 oddano dyrekcyę szkoły Hipolitowi Klimaszewskiemu, dawnemu prof. szkoły wileńskiej; był to gorący patryota, który „w swoim bólu wygnańca otaczał wszystko, co się tyczyło Polski promieniami idealnie czystemi" a nawet „nie pozwalał ganić cokolwiek polskie lub uznawać błąd jaki". Wpływ jego na rozbudzenie uczuć narodowych w wychowankach szkoły był nadzwyczajny; to też było głównem jego staraniem. Wyrobił on nadto sprawozdanie do zakładu biblioteki z 5.000 tomów „Towarzystwa Biblioteki wileńskiej".

Rok 1848 stał się dla szkoły krytycznym; większość Rady i profesorów opuściła Paryż, ustały wpływy ze składek, rząd odmówił nadzwyczajnego dodatku, defiyt roczny wynosił 35.000 franków. Biernacki, na którego barki spadła cała szkoła, przybrał sobie do pomocy bogatego Seweryna Gałęzowskiego w charakterze kasyera. Autor przedstawia tego ostatniego jako człowieka sprytnego i energicznego, ale przytem „wielkiej ambicyi, a ogromnie małego serca; we wszystkiem co robił, siebie samego, własną próżność i sławę miał głównie na widoku". Energiczny i zręczny Gałęzowski prędko opanował cały zarząd szkołą. Przez odwołanie się do rodaków pokrył z obfitych składek deficyt — i zaczął pracować nad materyalnem uświetnieniem szkoły. W tym celu zakupił za nowe składki w kraju i rozsprzedanie akcyi dom na własność szkoły i odpowiednio przebudował, co kosztowało 264.000 fr. Równocześnie uzyskał u rządu przywrócenie dodatkowego wsparcia. W wewnętrznej gospodarce dążył Gałęzowski do przekształcenia szkoły na modłę liceów francuskich i zatarcia jej wybitnie polskiego charakteru. Gdy w dążności tej napotkał na opór dyrektora, zacnego Klimaszewskiego, usunął go przy nadarzonej sposobności w r. 1853. Nic nie pomogły protesty i odwołanie się do narodu zacnego patryoty: Gałęzowski był w Radzie, którą obsadził „swymi poplecznikami", wszechmocny. Po śmierci Biernackiego w r. 1854 objął Gałęzowski prezesostwo Rady; dyrektorem zaś mianował Malinowskiego, człowieka „więcej stworzonego na mnicha niż pedagoga" a we wszystkiem mu uległego. Gałęzowski przekształcił całą szkołę tak, aby sposobić młodzież tylko do przyszłej karyery. Broszura Jedlińskiego, krytykująca ten kierunek, pozostała bez wpływu. Wartość szkoły oceniano teraz „ilością uczniów i otrzymywanych przez nich medali w zakładach francuskich". Aby przyczynić zewnętrznego blasku, Gałęzowski za nowe składki i rozsprzedanie nowych akcyi w większej zaś części za pożyczkę w Credit Foncier dokupił ziemi; w 1865 postarał się o przyznanie szkole prawa publiczności. Rok 1863 zmusił do zaciągnięcia nowej pożyczki. Nieszczęśliwe lata 1870—71 wstrząsnęły znów podwalinami szkoły, utrzymywanej głównie przez Rząd francuski. Gdy te cofnięto a składki z kraju były niewystarczające, Rada musiała sprzedać bogate domy. Spłacano dług bankowy, i zakupiono skromniejszy budynek. Szkoła „wróciła pod względem ilości uczniów do najpierwotniejszego swego stanu".

Przytem bogata biblioteka szkolna, obejmująca 21.382 tomów złożona tamże przez różne Towarzystwa i osoby jako depozyt narodowy, wydaną została bibliotece Kórnickiej Jana Działyńskiego. Od tego czasu szkoła już się więcej nie podniosła; stała się „ochronką dla dzieci biednych emigrantów“. Kierunek szkoły nie zmienił się i po śmierci Seweryna Gałęzowskiego (w 1879) prezesostwo Rady oddano synowcowi zmarłego, Ksaweremu Gałęzowskiemu, sławnemu okuliście. Rzeczywiste jednak kierownictwo spoczęło w rękach W. Gasztowtta, byłego ucznia szkoły, nauczyciela języka polskiego. Po śmierci Malinowskiego (w r. 1890) kreował p. Gasztowtt na dyrektora swego szwagra p. Stępińskiego z pensyą 6.000 fr. i obszernem pomieszkaniu w zakładzie, sam zaś za godzinę lekcyi w szkole pobierał rocznie 3 000 fr. oba więc razem zabierali wszystkie odsetki funduszu żelaznego. Dzisiejszy stan szkoły przedstawia się podług broszury bardzo smutno. Prezes nie zajmuje się wcale zakładem, dyrektor p. Stępiński „wzorowy szwagier“ zamiłowany ogrodnik, którego „wszelka czynność, wymagająca choćby odrobiny myślenia, przeraża“, zostawił sprawy dyrektorskie Francuzowi Chouasnard'owi; nauczycieli „przyjmowano dlatego, że zgadzali się brać drobną pensyę, a pracować po kilkanaście godzin dziennie, nie troskano się zaś o ich moralną stronę i ich kwalifikacye pedagogiczne“. Młodzież „anemiczna i rahityczna... tak iż pewna jej ilość staje się niezdolną do dalszej nauki“ liczy obecnie 34 chłopców z tych 10 externów. „Chłopcy, pozbawieni życzliwej opieki, rozwijają się sami, zależnie od swych dobrych lub złych instynktów“. „Szkoła jest francuską i tylko dla tradycyi posiada pewną ilość godzin wykładowego języka polskiego“ „chłopcy zapominają w szkole do reszty języka polskiego“.

W ostatnim rozdziale nie odpowiada autor na postawione pytanie: co zrobić ze Szkołą Batignolską, dotyka tylko sporu między Gazetą Handlowo-geograficzną a Woln. Pol. Słowem, występując przeciw optymizmowi pułkownika Miłkowskiego. Z broszury przebija i osobista niechęć autora do obecnego Zarządu szkoły. Główny zarzut autora streszcza się w tem, że szkoła przestała być narodową polską, a „stała się niedorzeczną odmianą lyceum francuskiego, stanowi przytułek dla biednych dzieci a źródło synekur dla kilku osobników“; wzywa więc społeczeństwo polskie, aby zajęło się nią na seryo, gdyż znaczne jeszcze dziś fundusze mogą większą niż obecnie przynieść narodowi korzyść. *P. P.*

Handel i przemysł.

O potrzebie założenia banku przemysłowego.

III.

W drugiej grupie, banków na zysk obliczonych, widzimy w czasach najnowszych olbrzymi rozkwit, ruch kapitałów miliardowych; konstatuje to A Wagner słowami: „nowoczesne wielkie banki walorami handlujące (Effektenbank) coraz bardziej stały się w ostatnich latach, najpotężniejszemi, a nawet najbardziej charakterystycznemi ogniwami nowoczesnego systemu kredytowego i bankowego“.

Do rozwoju tych instytucyi nie mało przyczyniła się zmiana w pojęciach o istocie i zadaniach państwa. To państwo z całym szeregiem czynności, głęboko w gospodarstwo prywatne sięgających, kolos budujący koleje żelazne i olbrzymie floty, potrzebujący rocznie mniej więcej cztery razy tyle, jak z początku stulecia żywiciel stutysięcznych stałych wojsk i armii urzędników — to państwo ciągle więcej pochłania kapitału pieniężnego, które dlań z kieszeń prywatnych wydobywa bank.

Czynność drugiej grupy banków jest tedy dwojaka: gryndersiwo przemysłowe i pośredniczenie w zaciąganiu długów państwowych.

Nie chcąc nużyć czytelnika cyframi ograniczymy się w dalszym ciągu do 3 zakładów tego rodzaju, francuskiej „Societé de credit mobilier“, niemieckiego „Darmstaedter Bank für Handel und Industrie“ i austryackiej „Creditastalt für Handel und Gewerbe“.

Zakład francuski powstał w roku 1853 z kapitałem zakładowym 60 milionów franków, pod opieką i za poparciem rządów napoleońskich, jako uzupełnienie ówczas założonego Credit foncier.

Oba zakłady są wynikiem teoryi kredytowej, błąkającej się niby upiór po dziejach ekonomicznych Francyi, od słynnego Lawa począwszy.

Teoryi tej, której pierwszym wyrazem była słynna emisya akcyj „matek, córek i wnuczek“ a pierwszym strasznym skutkiem katastrofa z r. 1722, którą w czasach wielkiej rewolucyi przemieniono w czyn wydając asygnaty oparte o wartość ziemi — tej samej teoryi rzecznikami byli wówczas teoretyk Cieszkowski i praktyk Péreire.

Punktem wspólnym wszystkich usiłowań i planów, właściwą więc zawartością teoryi, było: pomnożenie środków obiegowych przez uruchomienie wartości bądź to rzeczy nieruchomych (Cieszkowski) bądź to pretensyi (Pereire).

Tak więc mógł i chciał „crédit mobilier“ nabywać lub wydawać akcye i zapisy długu przedsiębiorstw przemysłowych wszelakiego rodzaju i pewnej wartości, a przechowując walory te u siebie, w ich miejsce wydawać ilość własnych obligacyj odpowiadającą wartości tej.

Tak, marzył Pereire, będzie kiedyś możliwem skoncentrować wszystkie obiegowe walory świata w kasach zakładu, a w zamian za to obiegałyby li tylko „obligacye“ zakładu samego.

A więc ideał banku banków, supremus creditor!

Zaraz pierwsza, aczkolwiek w statutach przewidziana, emisya tych obligacyi, spotkała się z energicznem weto rządu, który słusznie nie ufał zakładowi o tak odmiennej od planów głoszonych praktycznej czynności.

Główną bowiem działalność rozwijał Credit mobiler na — giełdzie; tą samą dziką spekulacyą odznaczała się naturalnie czynność gryndersk, ona to osławiła i zniweczyła zakład, którego organizacya stać się miała wzorem dla niemieckiego „Bank für Handel und Industrie in Darmstadt“.

Założony w r. 1853 (prawdopodobnie inicyatywa wyszła od dyrektorów francuskiego „Credit mobilier“) miał być zakładem, któremu przemysł niemiecki miał powierzać kapitały obrotowe, jako depozyt oprocentowany (w rachunku bieżącym), w zamian zaś od niego otrzymywać zaliczki; zakładem, który przytem kapitał, szukający coraz chętniej umieszczenie w wysoko oprocentujących się przedsiębiorstwach przemysłowych, mógł pewnie i rentownie lokować u siebie i w przedsiębiorstwach przemysłowych, mającym wreszcie zdolność, powołać do życia takie przedsiębiorstwa przemysłowe, które odpowiadając rzeczywistym potrzebom życia, przy należytem kierownictwie ręczyłyby za odpowiednią rentowność kapitałów.

Pierwotnie Bank miał powstać w Frankfurcie nad M., wówczas centralnym targu pieniężnym krajów niemieckich.

Gdy jednak senat frankfurcki nie chciał dać zezwolenia na utworzenie „niebezpiecznego, na spekulacyę giełdową obliczonego zakładu“, przeniesiono urzeczywistnienie projektu do bliskiego Darmstadtu.

Kapitał zakładowy wynosił 35 milionów zł., na razie wydano tylko 10 milionów zł., na które w rzeczywistości miano wpłacić tylko 40%; pierwszy realny kapitał obrotowy wynosił tedy 4 miliony zł.

W organizacyi charakterystycznem było ograniczenie wpływu dyrekcyi i walnego zgromadzenia, na prowadzenie interesów. Właściwem narzędziem kierującem jest komitet z 5 wybrany z łona 18 członków rady zawiadowczej.

W roku 1860 zmieniono te postanowienia, rozszerzono władzę dyrekcyi i zniesiono komitet pięciu.

Jaką była działalność banku dla przemysłu niemieckiego, wykazuje sprawozdanie z r. 1856; założył 7 przedsiębiorstw z łącznym kapitałem $2^1/_2$ miliona zł.

Dywidenda najmniejsza wynosiła 4, największa 15%.

Wreszcie przytaczamy znany ogółowi badaczów cedułek giełdowych „austryacki zakład dla handlu i kredytu“.

Założony został on w roku 1855 z kapitałem zakładowym 100 milionów zł., które w roku 1860 do 40 milionów zł. spłacone zostały.

Działalność na polu przemysłowem określa statut w pierwszych 2 ustępach § 4.

„Zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych lub innych, dobro publiczne popierających, lub brać udział w zakładaniu.

Celem założenia i prowadzenia wymienionych przedsiębiorstw, zakładać towarzystwa akcyjne lub komandytowe na akcye, względnie przekształcać istniejące przedsiębiorstwa na towarzystwa akcyjne, wydawać dla towarzystw tych akcye i obligacye“.

Przezorny i uczciwością kupiecką niezachwiany sposób prowadzenia interesów zdobył zakładowi kredytowemu pełne zaufanie kapitalistów.

W latach ostatnich powołał do życia następujące przedsiębiorstwa przemysłowe; rafinerye nafty w Rjece, Oderbergu i Kronsztacie, fabrykę linoleum w Tryeście, towarzystwo dla przemysłu naftowego we Lwowie (kapitał 3,000.000 koron) — przeistoczył na towarzystwo akcyjne fabrykę świec w Bernie, młyny i tartak Löwenberga (Actiengesellschaft für Mühlen und Holzindustrie), zreorganizował akcyjną rafineryę cukru w Nestomicach (z kapitałem 6,720.000 zł) — przystąpił w roli komandytysty do fabryki nabojów w Hornthal i 3 fabryk wyrobów metalowych.

Z końcem tego roku posiadał w akcyach przedsiębiorstw przemysłowych 2,316.052 zł. cyfra to niemniej imponująca od wykazanej wyżej czynności, zwłaszcza wobec zastoju w przemyśle monarchii i znanego z pewności postępowania zakładu. *Dr. K. K.*

Przemysł koszykarski

napisał

Franciszek Stefanek

nauczyciel szkoły koszykarskiej w muzeum przemysłowem we Fryburgu.

Okoliczności pozwoliły mi odbyć w ostatnich czasach kilka większych podróży po Europie dla zapoznania się ze stanem przemysłu koszykarskiego w rozmaitych krajach, zbadania sposobów produkcyi i rynków zbytu. Ponieważ „Gazeta Handlowo-geograficzna“ zajmuje się sprawami przemysłowemi, sądzę więc, że notatki, jakie przy tej sposobności porobiłem, mogą interesować je czytelników.

Pierwszym celem mej podróży były Włochy. Udałem się mianowicie do Medyolanu, by zwiedzić tamtejsze magazyny koszykarskie. Jak się przekonałem, miejscowa produkcya stoi jeszcze na niskim stopniu rozwoju. Wyrobów tutejszych spotyka się niewiele i są one zupełnie proste, wykonywane ze słomki na sposób francuski. Są to przeważnie kosze podróżne, lub też przeznaczone do przewozu kwiatów. Mebli koszykarskich mało. Wyroby ozdobniejsze — a jest tu ich znaczna ilość — są wszystkie importowane z zagranicy i odznaczają się słonemi cenami wskutek bardzo wysokiego cła. Za to towar miejscowy jest stosunkowo tani.

W okolicy Florencyi mieszkańcy wszystkich niemal wiosek trudnią się koszykarstwem, wyrabiając rozmaite koszyki i koszyczki ze zwykłej słomy.

W Wenecyi handel wyrobami koszykarskimi rozwinął się dotychczas słabo. Tylko gdzieniegdzie w magazynach kwiatowych spotyka się okrągłe kosze z zielonego pręta, używane do owoców, jarzyn itd. W Tryeście jest spory zapas koszów podróżnych, głównym atoli popytem cieszą się tu białe owalne kosze okrągłe do owoców. Istnieje nawet specyalny skład tych koszów. Wśród okolicznych wsi tylko jedna uprawia przemysł koszykarski.

W Rjece (Fiumne) sprzedają wyłącznie towar sprowadzany o wysokich cenach. Pewne towarzystwo angielskie zamierza obecnie założyć tu przemysł koszykarski. Rachuje na to, że w Dalmacyi znajdzie odpowiednie grunta na plantacye łozy i taniego robotnika. W Serajewie mają głównie zbyt kosze podróżne, wózki dziecinne, kosze na papiery i rozmaite drobiazgowe wyroby. Ceny w tutejszych bazarach są dosyć dobre. Pod Serajewem znajduje się zakład karny (Zenica), gdzie zatrudniają więźniów wyrobem koszyków.

Rzadko gdzie spotykałem tak wysokie ceny w handlu koszykarskim jak w Belgradzie. Za taki np. koszyk, który w Galicyi kosztowałby najwyżej 50—60 ct., płacą tu 2 fr. 30 ct. i więcej. Zwłaszcza koszyki damskie są nadzwyczaj drogie. Robią tu świetne interesa pomimo wysokiego cła, które od koszyków farbowanych, lub lakierowanych wynosi za 100 kg. 60 fr., od koszyków zaś ubieranych materyą lub jedwabiem — za 100 kg. 2.000 fr. Głównem ogniskiem miejscowej produkcyi jest zakład karny, położony nad brzegiem Dunaju, obok Belgradu, Wyrabiane tam kosze rozchodzą się po całej Serbii i przewożone przez Dunaj, dostają się na jarmarki w Semlinie, gdzie płacą za nie bardzo dobrze. A trzeba zaznaczyć, że są to wyroby zupełnie dyletanckie, wykonane bez żadnej znajomości fachu, przeważnie proste kosze do pakowania na owoce i jarzyny, lub też niezgrabne kosze podróżne.

Z miast węgierskich zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem Wielki Warażdyn (Grosswardein). Koszykarstwo rozwija się tam coraz bardziej. Już obecnie posiada Wielki Warażdyn specyalny skład koszyków na większą skalę, który robi znaczne obroty. Wyroby lepsze spieniężają się tu bardzo drogo.

W Klauzenburgu, siedlisku węgierskiej magnateryi mają główny zbyt wyroby ozdobniejsze, t. zw. „wysoki luksus“, oraz kosze podróżne. Również dobry rynek dla lepszych wyrobów przedstawia Sybin (Kronstadt). W mieście tem prowadzą dość ożywiony handel koszami podróżnemi. Ceny są dobre: nap. za tapicerowany kosz 90 cm. biorą po 12—15 fl., za kosz tej samej wielkości, ale nie tapicerowany, 7—8 fl.

W Bukareszcie jest kilku majstrów koszykarskich, pochodzących z Galicyi, Niemiec i Czech, którzy wyrabiają przeważnie kosze podróżne. Ceny tych koszów są stosunkowo bardzo wysokie. Rozchodzą się tu również wyroby galicyjskie w znacznej ilości. Płacą za nie bardzo dobrze i możnaby zrobić wyborny interes, założywszy tutaj specyalny magazyn wszelkich wyrobów koszykarskich. Cło w Rumunii jest następujące: za 100 klg. płaci się od wyrobów surowych 80 fr., od farbowanych lub lakierowanych 100 fr., od wyrobów z okuciem lub z rzemieniami 200 fr. od łozy 1 fr. 50 ct.

W Jassach wyrobów miejscowego pochodzenia nie spotyka się wcale. W bazarach tamtejszych sprzedają nieznaczną ilość koszów i to obcego pochodzenia.

Tyle uwag na razie o przemyśle koszykarskim za granicą. Sprawozdanie z podróży swej do Francyi odkładam na kiedy indziej, a tymczasem pozwolę sobie wypowiedzieć jeszcze kilka zdań w sprawie przemysłu koszykarskiego i kultury łozy w Galicyi.

Bodaj żaden kraj nie przedstawia tak dogodnych warunków powstania i rozwoju przemysłu koszykarskiego jak Galicya. Niezmierna taniość robotnika i wielka obfitość łozy oto czynniki, które wprost zmuszają ludzi, dbających o dobrobyt kraju, do gorliwego i energicznego zajęcia się tą sprawą, a to tembardziej, że na początek przemysł koszykarski nie wymagałby zbyt wielkiego nakładu. Krajowy Związek przemysłowy powinienby dać dobrą inicyatywę w danym kierunku. Należałoby w dwóch odpowiednich punktach we wschodniej i zachodniej Galicyi zarządzić dwa wielkie składy, które miałyby przyjmować wszelkie wyroby koszykarskie, wyprodukowane bądź to w szkołach fachowych, bądź w mniejszych zakładach i warsztatach. W taki sposób małym kosztem możnaby nagromadzić znaczną ilość koszykarskich wyrobów. Co do przyjmowania towarów, wypadałoby postępować w następujący sposób: zakłady posiadające znaczniejszy kapitał oddawałyby swe wyroby w komis; mniej zamożnym zakładom płaconoby gotówką za część wytworów przy odbiorze tychże w głównym składzie; zupełnie pozbawionym kapitału wypłacałoby się za całą wartość złożonego towaru po upływie oznaczonego czasu. Zręcznym a zupełnie ubogim wytwórcom należałoby udzielić kredytu na zakupno materyału.

Kwestyę zbytu możnaby załatwić w następujący sposób: nim przystąpionoby do założenia zagranicznych bazarów, należałoby dwa razy rocznie przynajmniej wysyłać jakiego fachowca dla zaznajomienia się dokładnego z rozwojem przemysłu koszykarskiego zagranicą i dla zbadania, gdzie i jakiego rodzaju produkty tej gałęzi krajowego przemysłu znaleść mogą rynek zbytu.

Dotychczas najważniejszem siedliskiem koszykarstwa są wioski Rączna i Jeziorzany w krakowskiem nad Wisłą. Wyroby rącznowskie i jeziorzańskie, przeważnie kosze, odznaczają się bardzo ładnem wykończeniem, co jest najlepszym dowodem istnienia poczucia piękna u naszego ludu; ekonomicznie dotąd nie odgrywają ważniejszej roli, gdyż handel nimi znajduje się w rękach żydowskich. Podobno sprawa ma się ku lepszemu: Wydział krajowy udzielił kółku rolniczemu w Jeziorzanach bezprocentową zaliczkę dla podniesienia tego przemysłu.

Łozy w Galicyi nie brak; rośnie ona tak obficie, że bardzo wielu właścicieli ziemskich co 3 lata każe ją wyrębywać na faszynę. Rok rocznie więc wielka ilość łozy ginie nadarmo, choć przy racyonalnej gospodarce przynosiłaby krocie. *Przy rozwoju przemysłu koszykarskiego moczary, nieurodzajne łąki i cała masa innych nieużytków, zajęte pod kulturę łozy, stałyby się prawdziwie złotodajną glebą, mogącą się niebać porównania pod względem rezultatów finansowych, z najlepszą pszeniczną ziemią.* Podług moich obliczeń, morga oddana pod kulturę łozy może przynieść 100 reńskich rocznego dochodu. Oprócz tego pomiędzy wydatkami, jakie pociąga za sobą uprawa żyta i kultura łozy, nie może być nawet porównania. Wprawdzie regulówka, potrzebna przy zakładaniu plantacyi łozy, pociąga dosyć znaczny wydatek, lecz wydatek ten powtarza się najwyżej raz na 20 lat, wtedy gdy uprawa zboża każdorazowo wymaga sporych kosztów.

Pracę robotnika mamy w Galicyi tanią; dość powiedzieć, że można tu kopać metr kw. za 2 centy, a w pewnych miejscowościach jak np. w Tarnowskiem za $1^1/_2$ centa, podczas gdy w Szwajcaryi za taką samą robotę płaci się 30 centimów t. j. koło 14 centów. Podobnież ma się i z ceną sadzonek, które w Galicyi kosztują o 100% taniej niżeli w Szwajcaryi. Rynków zbytu na łozę nie brakłoby, ot, np. taka Rumunia nie ma jej wcale a także Niemcy, Szwajcarya i wiele innych krajów, które nie posiadają odpowiednich gruntów.

Mamy więc przed sobą nową gałąź przemysłu, która niechybnie może liczyć na powodzenie, gdyż wszystkie dane przemawiają za tem. Zależy to od ludzi dobrej woli, byśmy nie zaniedbali tej sprawy i nie dali się wyprzedzić cudzoziemcom.

Galicya jako rynek przemysłowy Królestwa Polskiego. Pod powyższym tytułem pomieścił „Przegląd“ artykuł w sprawie nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Galicyą a Królestwem.

Myśl tę niejednokrotnie już podnosiliśmy; nieraz omawianą była ona w „Gazecie Handlowo-geograficznej“. Potrzebę takiego stosunku odczuwają aż nadto dobrze przemysłowcy w Królestwie, dowodem czego przytoczony przez „Przegląd“ artykuł wychodzącej w Warszawie „Gazety Polskiej“.

Obecnie sprawa ta z dziedziny projektów przejdzie na grunt realny. Niedawno założony we Lwowie Krajowy Związek przemysłowy *postanowił porozumieć się ze sferami przemysłowemi w Królestwie w celu zawiązania stałych handlowych stosunków pomiędzy Galicyą a zaborem rosyjskim.* Miejmy nadzieję że społeczeństwo galicyjskie poprze usiłowania „Związku“ i chętniej przyjmie wyroby z Warszawy, aniżeli Wiednia lub Berlina.

Widoki dla masła amerykańskiego. Pan Daniel E. Mc Ginsley ze stanu Wisconsin, obecny konsul Stanów Zjednoczonych w Atenach, stolicy Grecyi, przesłał w swoim raporcie do Washingtonu wzmiankę o stanie handlu masłem w Grecyi, a w szczególności w Atenach. Jest tam wielki brak masła i to masła wielkim gatunku. Co prawda, przywożą go po trochu z różnych okolic Europy, ale pomimo to cena masła jest w Grecyi jeszcze bardzo wysoką w stosunku do innych krajów. Obecnie funt masła kosztuje tam 25 centów amer. w sprzedaży hurtownej i to masła solonego i kuchennego. Cena zaś masła stołowego dochodzi 40 centów na funt.

Konsul wyrażą się dalej w swoim raporcie, iż przywóz masła amerykańskiego do Grecyi, w szczególności do stolicy jej Aten, ma wszelkie widoki powodzenia. Nawet opłata cła od masła, przewożonego do Grecyi nie może pozbawić kupców masłem pewnej sumy zarobku. Opłata ta wynosi $12^1/_2$ centa od oki, to jest 2.84 funtów (czyli blizko od 3 funtów) masła kuchennego, a 75c. od tej samej wagi masła stołowego.

Przewrót na rynku cukrowym. Świeżo zakończona wojna hiszpańsko-amerykańska, jak w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich odbiła się znacząco na

wszechświatowym rynku zbożowym, tak teraz, po swem zakończeniu, grozi przewrotem, na „rynku zbożowym“ i to przewrotem, dla naszego cukrownictwa wcale niepomyślnym.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zużywają rocznie około dwóch milionów ton cukru. Produkcya cukru trzcinowego na wyspie Kubie pokryć może bez wysiłku całe to zapotrzebowanie.

Z chwilą tedy przejścia Kuby pod panowanie, czy też kontrolę Stanów Zjednoczonych i zniesienia lub też znacznego zniżenia ceł na cukier, Ameryka Północna zaopatrywać się zacznie w cukier z wyspy Kuby.

Skutkiem tego łatwo przewidzieć można, że nietylko upadnie miejscowa, amerykańska produkcya cukru burakowego w Luizyanie, lecz i z Europy ustanie dowóz, wynoszący dotychczas około 300.000 ton.

Ważniejszą jednak i już i bezpośrednio naszej wytwórczości cukrowej dotyczącą jest okoliczność, że i Anglia, spożywająca rocznie milion sześćkroćstotysięcy ton cukru, zacznie prawdopodobnie zaopatrywać się w lepszy cukier trzcinowy i przestanie być odbiorcą cukru burakowego.

Te okoliczności wartoby mieć na uwadze przy dzisiejszej dążności opierania się na gospodarstwie buraczanem. Nie chcemy być złym prorokiem twierdząc, że przyjść może chwila, w której cukrownie staną się zamiast podpory, ciężarem.

Emigracya i kolonizacya.

Sprawozdanie H. Bukowskiego

z pieniędzy zbieranych drogą składek celem utworzenia stypendyi im. *Tadeusza Kościuszki* dla kształcącej się młodzieży.

Z dorocznych sprawozdań zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu wynika, że fundusz przeznaczony na stypendya dla kształcącej się ubogiej młodzieży naszej, wystarcza na przyjście z pomocą zaledwie *dziesiątej części* proszących. Prześladowania młodzieży naszej, masowe wydalania z wszechnic za czyny, nie kary, lecz pochwały w oczach społeczności godne, nie ustają, a wskutek tego zastęp młodzieży uczącej się za granicami kraju ojczystego z roku na rok wzrasta. Ofiarami rządów moskiewskich, są, jak łatwo zrozumieć, najuczciwsze jednostki, ci którym najbardziej pręgierz niewoli dolega! Ci z dzieci naszych szukają zdala od kraju nauki prawdziwej, nie krępowanej żandarmami, wykładanej przez prawdziwych mistrzów wiedzy, a nie przez pachołków rządów zaborczych, którzy najbardziej naukę ukochali, ci, którzy prawdziwej wiedzy łakną! A znowu między tym najmłodszym „wychodztwem po naukę i wiedzę“ przeważa młodzież niezamożna.

Zdala od rodzin, bez zasobów, zwracają się pełni nadziei do najpoważniejszej polskiej instytucyi za granicą, mającej między innemi na celu dopomaganie uczącej się młodzieży, i tu spotyka ich zawód... brak środków. Z duszy i serca radzibyśmy byli dopomódz, czujemy bowiem, że to nie filantropia, lecz obowiązek, że to leży w interesie naszego, w ludzi cnót nigdy nie dość bogatego społeczeństwa najdzielniejszym, największą sumę cnót obywatelskich rokującym, dzieciom naszym być pomocą i opieką!

Rok 1897 był w dziejach naszej instytucyi epokowym, w roku tym, w sierpniu, złożyliśmy w mauzoleum zamkowym „serce z serc polskich“. Skorzystaliśmy z tej uroczystości, aby ufundować stypendya im. Tadeusza Kościuszki. W osobnej odezwie za zachętą i zgodą kolegów naszych i przyjaciół, zwróciliśmy się do społeczeństwa polskiego o składki. Z najwyższą radością stwierdzić tu spieszymy, że zrozumiano intencye nasze, a szczególnie w tej dzielnicy Rzeczy pospolitej Polskiej gdzie dziś najbardziej niewola dolega, i pospieszono z hojną pomocą.

Nie możemy w pismach warszawskich zdać publicznie sprawę z sumy dotąd zebranej, zdajemy ją tutaj, w nadziei, że chociażby słowa podzięki naszej przez kordon przedrzeć się nie mogły, to bracia nasi tutaj zaświadczą, żeśmy grosz publiczny użyli w myśl naszej odezwy i tak jak oni chcieli.

Z rozesłanych list składkowych odesłano po dzień 1. września 1898 roku następujące:

5/II. 1898 r. lista nr. 8 panna Zofia Zakordonówna	rs. 180	czyli	480·—	fr.
27/IV. 1898 r. lista nr. 25 Dobrodziejka z Moskwy . . .	„ 103	„	274·50	„
12/V. 1898 r. lista nr. 26 p. Tadeusz Warszawski	„ 62	„	165·54	„
12/V. 1898 r. lista nr. 27 p Młodzi „Eskulapi“	„ 143	„	381·81	„
29/V. 1898 r. lista nr. 6 Bukajtis z nad Bałtyku	„ —	„	300·—	„
11/VI. 1898 r. lista nr. 5 Dobrodziej z Odessy	„ 20	„	53·—	„
13/VII. 1898 r. lista nr. 51 dr. Ro z Fryburga	„ 11	„	29.05	„
20/VIII. 1898 r. lista nr. 47 Numizmatyk z nad Wisły . .	„ 66	„	174·90	„
20/VIII. 1898 r. lista nr. 48 Jan Ławski z Norköping . . .	„ —	„	50·—	„
28/VIII 1898 r. lista nr. 43 Stanisław W. przez p. Z. C. .	„ 35	„	92·75	„
28/VIII. 1898 r. lista nr. 7 Bukowski z Helmii	„ —	„	400·—	„
29/VIII. 1898 r. lista nr. 14 Stronnictwo ludowe z Galicyi przez dr. Lewakowskiego . . .	„ —	„	100·—	„
29/VIII. 1898 r. lista nr. 65 Tow. litęwskie „Zelmo“ z Paryża	„ —	„	61·—	„
ogółem . .			2.595·15	fr.

Z sumy powyżej wykazanej wydano na stypendya:

Panu C. stud. medycyny w Krakowie . . .	360	fr.
„ K. student. chemii tech. w Szarlotenburgu (Berlin)	480	„
„ K. student. chemii tech. w Zurichu . .	480	„
„ M. na politechnice w Rydze	400	„
ogółem wydano . .	1.720	fr.

Zebrano 2.563 fr. 15 ct., wydano 1.720 fr., pozostało na rok przyszły 843 fr. 15 ct.

Nie wszystkie rozesłane listy składkowe zostały zwrócone. Pozostałość 843 fr. 15 ct. dołączamy do sum, które napływać będą w miarę zwrotu list, i to będzie stanowiło fundusz, z którego czerpać będziemy na dalsze zapomogi dla stypendystów w tym roku wybranych.

Listy składkowe rozsyłamy i teraz jeszcze, mając na celu ciągłe zebranie poważniejszej sumy.

Wkładki roczne lub jednorazowe na stypendya w Rapperswylu im. Kościuszki można nadsyłać bądź do H. Bukowskiego, Stockholm, Arsenalgatan 2, bądź do Zarządu Muz. Nar. Polsk. w Rapperswylu, bądź składki na ręce którego z członków „Muzeum Narodowego w Rapperswylu“.

1. września 1898 r.

Zamek Rapperswyl.

Początki kolonizacyi francuskiej w Ameryce.*)

I.

Porównanie kolonizacyi francuskiej z angielską daje nadzwyczaj cenne i pouczające wskazówki o wartości systemu pożycia społecznego obu narodów. Polityka francuskiego rządu żywcem starała się przenieść wszystkie polityczno-społeczne instytucye metropolii do zdobytych krain nowego świata. Organizacya kolonii ulepiona na modłę i obraz dogorywającego ustroju feodalnego, aczkolwiek pozornie święcącego niebywałym blaskiem dzięki zdolnościom Richelieu i Ludwika XIV nie przyjęła się na nowym gruncie i ostatecznie doznała zupełnego fiasko. Kolonie francuskie mimo wydatku olbrzymiej ilości siły, poświęcenia i energii nie mogły dotrzymać kroku angielskim, to też po dwuwiekowem wegetowaniu dostały się pod władzę Anglii.

Bliższe zapoznanie się z tą smutną stroną dziejów Francyi będzie jaskrawym dowodem, że szalona energia i niebywałe poświęcenie może spełznąć na niczem, jeżeli zbytnia opieka rządu krępować będzie każdy krok działalności jednostek, jeżeli nietolerancya bądź polityczna, bądź religijna, przeniknąwszy do społeczeństwa wykoszlawi i spaczy najlepsze nawet instynkty i dążenia społeczne.

Podobnie, jak u wielu innych narodów i u Francuzów błąka się tu i ówdzie szowinistyczna legenda, że odkrycie Ameryki to dzieło Francuza. Jeden z pisarzy francuskich twierdzi, że odkrywcą Nowego Świata był Francuz Cousin, żeglarz z Dieppe. Cousin podczas morskiej ekspedycyi 1488 roku został zagnany burzą na zupełnie nieznany brzeg, gdzie znajdowało się ujście wielkiej rzeki; miała to być rzeka św. Wawrzyńca.

W liczbie uczestników tej ekspedycyi był niejaki Pinzon odznaczający się buntowniczem i niesfornem postępowaniem, za które po przybyciu do Dieppe został oddany pod sąd. Wyrokiem sądu został on zmuszony opuścić służbę morską a następnie i miasto Dieppe, zkąd udał się do Hiszpanii, gdzie zaznajomiwszy się z Kolumbem, wtajemniczył go w odkrycie Cousina, dzięki którym Kolumb stał się odkrywcą Nowego Swiata.

Tak mówi legenda. Wracając na grunt realnej rzeczywistości, musimy przyznać, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w liczbie najpierwszych badaczy — śmiałych żeglarzy świetnie zapisał się niejeden morski wilk z Bretonii i Normandyi, ojczyzny francuskich marynarzy, gdzie nigdy nie umierała tradycya dawnych zuchwałych normandzkich podróży morskich.

Brzegi Neufundlandu na początku XVI wieku nie raz oglądały żagle tych śmiałych awanturników, gnanych w dalekie przestworza oceanu bądź to żądzą sławy, bądź to chęcią wzbogacenia. Już w 1504 roku zawitała tu ekspedycya bretońska, podobnież w roku 1517 i 1527. Odtąd stale wrasta ilość ekspedycyj.

Kroniki owego czasu napełnione są cudownemi opowieściami o dziwach nowego świata, który dzięki temu stawał się coraz bardziej przedmiotem pożądań żeglarskich narodów ówczesnej Europy. Dorywcze wędrówki awanturniczych marynarzy ustępować zaczynają celowo zorganizowanym wyprawom. Jedną z najważniejszych wypraw tego rodzaju jest ekspedycya francuzka odbyta za panowania Franciszka I pod wodzą florenckiego żeglarza Jana Verrazzano. W końcu 1523 roku wypłynął on na czele 4 okrętów z Dieppe. Rezultatem tej podróży było odkrycie Nowej Karoliny, na brzegach której wysadzano się *po raz pierwszy na amerykańskim lądzie.* Od Nowej Karoliny płynął wzdłuż brzegów aż do dzisiejszego New-Yorku, skąd po dłuższym odpoczynku posunął się dalej na północ do wysokości Neufundlandu; tu zabrakło mu żywności, trzeba więc było wracać nazad do Francyi. Podróż ta dała pierwsze podwaliny do dokładnego badania Ameryki.

Verracano dość dokładnie opisał zwiedzone przez siebie brzegi Ameryki od 34 stopni do 50. Powrót jego we Francyi wywołał wielki entuzyazm. Handlarze lyońscy zamierzali wyekspedyować wielką wyprawę w celu założenia kolonii. Niestety ciężkie klęski Francuzów we Włoszech stanęły temu na przeszkodzie.

Podobnie ciekawą podróż odbył sławny Jacques Cartier z Saint-Malo; zbadał on brzegi rzeki św. Wawrzyńca, a jako tryumf wyprawy przywiózł dwóch Indyan do Europy, zabranych do niewoli w najpodstępniejszy sposób.

Podczas drugiej swej wyprawy dotarł on, zawdzięczając przyjaznym stosunkom indyjskiego wodza Donnacona, do miejsca, gdzie dziś miasto Quebec, ongi była tu indyjska wieś Stadacone. Cartier doskonale umiał używać do swych celów indyjskich wodzów, to też dzięki temu udało mu się posunąć w głąb lądu i zbadać go; on to dał nazwisko jednej z góry, na której dziś stoi miasto Montreal.

Podczas tej podróży 36 towarzyszy założyło pierwszą osadę na brzegach świętego Karola; tu przepędzili zimę i zaznali na własnej skórze całą jej srogość Skorbut grasował z taką siłą, że zupełnie zdrowych zostało się tylko 3 czy 4; liczba zupełnie niedostateczna by pielęgnować chorych. Położenie było tragiczne i tylko z pomocą Indyan, którzy dali Francuzom lekarstwo zbawienne w swych skutkach udało się wybrnąć z tego iście opłakanego stanu. Cartier jednakże według zwyczaju wszystkich Europejczyków gorzką niewdzięcznością odpłacił się Indyanom. Chcąc wywołać we Francyi wielkie zainteresowanie się Ameryką i zdobyć łaskę króla postanowił podstępem zabrać najznaczniejszych wodzów indyjskich do Francyi. Gdy się to nie udało postawiono krzyż jako godło cywilizacyi, zawieszono na nim ozdobione liljami sztandary francuskie i odbito od brzegu z powrotem do ojczyzny; 16 lipca 1536 roku za rzucił Cartier kotwicę w Saint-Malo.

Wojny prowadzone przez Franciszka I z Karolem V nie pozwalały na takie postawienie kwestyi kolonizacyi Kanady, na jaką zasługiwała ta ważna sprawa. Wprawdzie nie brakło i później podczas panowania Franciszka I wielu śmiałych żeglarzy, którzy starali się zorganizować prawidłową kolonizacyę; wysiłki te, aczkolwiek nie pozostały bez dodatniego śladu pod wieloma względami, z powodu niedbalstwa i chwiejnego stanowiska rządu nie dały takich rezultatów, jakich trzeba było się spodziewać.

Dopiero za panowania Henryka IV nastąpiła zmiana na lepsze. Społeczeństwo nakoniec odpoczęło po długich religijnych wojnach domowych (z kalwinami) hugenotami. Oswobodzona energia szukała sobie nowego ujścia i znalazła je w wyprawach zamorskich. W jednej z ta-

*) Kolonizacya francuzka, aczkolwiek powstała wśród zupełnie odmiennych warunków niż współczesna polska, mimo to jednakże przedstawia dość obszerne pole do porównań z naszą. Dlatego też sądzimy, że historya kolonizacyi francuskiej powinna wzbudzić zainteresowanie wśród szanownych czytelników naszego pisma.

kich wypraw wziął udział szlachcic francuski z Saintonge Samuel de Champlain — twórca kolonizacyi francuskiej w Kanadzie. Z urodzenia i charakteru prawdziwy bohater średniowieczny jednoczył on w sobie niewyczerpaną energię z bujną fantazyą, która popychała go do nowych odkryć, bogatych w tajemniczość i niespodzianki. Zbadał Meksyko, Vera-Kruz i Panamę, gdzie powziął plan przekopania francuskiego przesmyku, które podług niego miało skrócić drogę do południowego morza o 500 mil. Po powrocie do Francyi wkrótce został wysłany do północnej Ameryki z pełnomocnictwem królewskiem do kolonizacyi La Cadic, która obejmowała przestrzeń 40 do 46 stopnia północnej szerokości t. j. od dzisiejszej Filadelfii do Montreal.

Pełnomocnictwo to kosztowała dużo starań jego protektorów, ponieważ sławny minister Sully uważał kolonizacyę północnej części Ameryki za szkodliwą chimerę. Generał-lejtnantem mianował król de Monts z władzą i przywilejami wice-króla, wskrzeszając przeto zupełnie niepotrzebnie blednący feudalizm. De Monts otrzymał także monopol handlowania futrami, co wywołało wielkie rozgoryczenie wśród kupców St. Malo, Rouen, Dieppe i Rochelle; niemniejsze niezadowolenie wzbudziło to także u rozmaitych kompanii handlowych, które dotąd prowadziły zyskowny handel.

Najważniejsze z nich mianowicie kompanie, założone przez de Chartes dopuścił de Monts do praw i przywilejów handlowych, co znakomicie ułatwiło mu działalność wśród nowych warunków na amerykańskiej ziemi. O ile ten krok przyczynił się do rozwoju kolonizacyi, o tyle wpłynęło na nią fatalnie przyciąganie wszelkich włóczęgów i niegodziwców, których de Monts miał nadzieję przerobić na dzielnych kolonistów. Naturalnie nie zapomniano także o katolickiem duchowieństwie, które miało nawracać Indyan na wiarę katolicką; obok katolickiego duchowieństwa sprowadzono także i kalwińskich kaznodziei, co rozumie się nie przyczyniło się do zgody religijnej w nowo powstającej kolonii. Ba, jeszcze przed przybyciem do brzegu katoliccy duchowni w zapale dyskusyi z hugenotami omal nie rzucili się do bójki. Taki to był przedsmak przyszłej zgody religijnej.

Dnia 7 kwietnia 1604 roku odpłynął de Monts z Hawru; reszta ekspedycyi z zapasami wszelkiego rodzaju odbiła od brzegów Francyi w kilka dni później. Pierwszą ziemią, jaką koloniści ujrzeli był przylądek la Heve na południowym brzegu Nowej Szkocyi; w cztery dni później w jednej z niewielkich zatok spostrzegli okręt, który jak się okazało spokojnie prowadził handel futrami, nie troszcząc się bynajmniej o monopol de Monts'a, za co też został przykładnie ukarany. Po połączeniu się z Pontgraua stojącym na czele tej części ekspedycyi, która przywiozła zapasy, przystąpiono do założenia kolonii. Niedaleko ujście rzeki La Riviére des Etechemius na skalistej wysepcy nazwanej St. Croix zbudowano kilka domów, szpichlerz i koszar dla żołnierzy, w odpowiednich miejscach umieszczono armaty, a wszystko do około okrążono palisadą, założono także cmentarz i niewielką kaplicę. Champlain próbował urządzić ogródek, ale to nie udało się z powodu piaszczystego gruntu.

Kolonia St. Croix liczyła 79 mieszkańców. Pierwsza zima dała się dobrze we znaki; mrozy były tak wielkie, że wino zamarzło w beczkach.

Naturalnie skorbut nie minął ich i w ciągu zimy zmarło 35, a oprócz tego wielu innych było blizkich śmierci. Rozpacz opanowała najodważniejszych, jeden tylko Champlain zachował niezłamaną niczem energię, dzięki której i reszta kolonistów przebiedowała tą straszną zimę. Z początkiem wiosny przypłynął z Francyi Pontgravé wioząc z sobą 40 ludzi i nowe zapasy. De Monts postanowił obrać inne miejsce na kolonię. Po dość długich poszukiwaniach pod wodzą Champlain obrano miejscowość nad zatoką Port Royal dziś zwaną Annapolis-Basin, gdzie wnet stanęła nowa kolonia.

Podczas tego, kiedy de Monts gorliwie pracował nad stworzeniem nowego ogniska cywilizacyi francuskiej, przeciwnicy jego nie zasypiali sprawy; usiłowania ich z każdym dniem stawały się coraz groźniejszemi dla nowo powstającej kolonizacyi. Dla zwalczenia intryg wrogów, musiał on udać się do Paryża, zostawiwszy Port-Royal opiece Champlain i Pontgravé. Niewesołe wiadomości uprzedziły jego przyjazd do Paryża; surowy klimat, nędza, śmierć oto jedyne echa, jakie dochodziły z kolonii, nic więc dziwnego, że przyjęcie de Monts było nadzwyczaj zimne, nawet i osobiści jego przyjaciele oziębłe traktowali sprawę kolonizacyi, cóż dopiero powiedzieć o wrogach.

Rzeczywiście kolonie kosztowały już bardzo wiele, a korzyści namacalnych, które mogłyby zaimponować społeczeństwu i zmusić wrogów do milczenia, dotąd nie osiągnięto wcale. De Monts nie należał jednakże do ludzi, którzy łatwo dają się odstraszyć trudnościami, nie ustawał też w pracy nad pozyskaniem nowych środków do dalszego prowadzenia kolonizacyi. Dzielnego znalazł pomocnika w osobie adwokata parlamentu nazwiskiem Marc Lescarbot.

Marc Lescarbot jako zręczny i sprytny prawnik, znający doskonale ówczesne prawno-administracyjne stosunki, był nielada przeciwnikiem dla wrogów kolonizacyi w licznych zawikłaniach, które utrudniały i tak już ciężkie warunki rozwoju kolonii. Nie mniejsze zasługi okazał on w organizacyi kolonii. Wspólnie z de Monts najwięcej starań poświęcili kwestyi sprowadzania duchowieństwa katolickiego, gdyż ich przeciwnicy złośliwie rozszerzali pogłoski, że w kolonii zupełnie zaniedbują religijne potrzeby kolonistów i nawracanie Indyan na prawdziwą wiarę, co w owym wieku było przestępstwem nie do darowania. Kapłani z poprzedniej ekspedycyi wszyscy wymarli na skorbut. Naturalnie nie było to zbytnio zachęcającą perspektywą dla ich następców, to też dopiero po wielu trudach udało się de Monts skłonić kilku księży do wyjazdu za ocean. Podobnież dużo kłopotów pociągnęło za sobą urządzenie ekspedycyi, która na ten raz składała się tylko z jednego okrętu. 13 maja 1606 roku odpłynął on z Rochelle pod dowództwem Lescartstai Pouprincourt; de Monts został we Francyi, by stać na straży interesów kolonii, liczba wrogów której rosła coraz bardziej.

27 lipca Lescarbot dotarł do brzegów Port-Royal, gdzie znaleziono tylko dwóch kolonistów; reszta, nauczona smutnem doświadczeniem przebytej zimy, postanowiła dostać się nazad do Francyi i w tym celu udała się na poszukiwanie okrętów, odwiedzających dość często tutejsze brzegi dla polowania na wieloryby i handlu futrami, który mimo monopolu de Monts nie przestał istnieć dalej. Wkrótce jednakże odnaleziono ich przy pobliskich wyspach, gdzie napróżno szukali upragnionego okrętu.

Związkowiec. Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić w Kurytybie nowe pismo, które będzie organem niedawno założonego Związku Narodowego Polskiego w Południowej Ameryce (Liga Sul Americana). W pierwszym numerze znajduje się dokładne sprawozdanie z pierwszego sejmu w Kurytybie i z pierwszych czynności związkowego komitetu wykonawczego. Z pisma tego wybornie redagowanego i odznaczającego się piękną polszczyzną dowiadujemy się, iż Związek Narodowy mimo

usilnej agitacyi naszych wrogów, którzy chcieli wyzyskać sprawę Melińskiego, ma wszelkie warunki dalszego rozwoju i zakreśliło sobie szczegółowy i jasny program dalszego działania, mającego na celu skupienie i rozwój narodowości polskiej i uzyskanie równouprawnienia narodowościowego. Sprawozdanie to omówimy w następnym numerze — na razie zasyłamy nowemu pismu najszczersze życzenia pomyślnego rozwoju i jak najszerszego rozpowszechnienia.

W kolonii polskiej Gwarani (stan Rio Grande do Sul) założył ks. Cuber towarzystwo polskie im Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dażenie separatystyczne Syberyi. Społeczeństwa kolonizacyjne okazują zawsze skłonność do samodzielnego bytu i prędzej czy później do tego dochodzą. Podobny ruch już dawno zaczął się budzić w Syberyi. Mickiewicz przewiduje nawet utworzenie rzeczypospolitej Syberyjskiej a Żurawski w broszurze „Polszcza, Rassija i Ameryka“ proponuje nawet akcyę celem oderwania Syberyi od Rosyi.

Obecnie czytamy w artykule wstępnym petersburskiego „Graždanina“, co następuje:

„Szczerze wyznaję, że ilekroć myślę o Syberyi, ogarnia mię obawa. Śród niespokojnych w duszy myśli, budzi się pytanie: co my chcemy z niej zrobić? Czy chcemy zbliżyć ją do Rosyi, czy, przeciwnie, przygotowywać do jakiejś samodzielności?

Niestety, nie są to czcze pytania; jeśli bowiem damy wiarę choćby zwykłym turystom, coraz trudniej i trudniej doszukać się jakiegobądź związku bytowego czy duchowego Syberyi z Rosyą... Turyści zapewniają, że w ostatnich czasach, gdy tyle trosk skierowano ku Syberyi, Syberya tu oddaliła się duchowo od Rosyi bardziej, niż ongi. Na pytanie zaś moje, jak to należy rozumieć, wyjaśnili, iż z jednej strony w rozmaitych a licznych zakątkach Syberyi zbudziły sią jakieś od dawna uśpione instynkty samowiedzy syberyjskiej, z drugiej — maleją i jakoby bledną pojęcia o potędze Rosyi, jako Metropolii.“

„Nieraz też miałem sposobność widzieć powracających z Syberyi Rosyan, z trwogą opowiadających o rozwielmożnieniu się jakiegoś bez granic królestwa chłopów.“

Otóż ta kolonizacya Syberyi, wyłącznie przez włościan, tak dalece zatrważa ks. Meszczerskiego, że nie waha się dopatrywać istotnie instynktów samowiedzy syberyjskiej,

Swoje spostrzeżenia „Grażd.“ tak streszcza:

„Setki kolonistów przynoszą ze sobą, oprócz nienawiści(?) do porzuconego przez się kraju, w którym było im za ciasno, samowiedzę swoją siły intellektualnej i zbiorowej. Oni nikogo nie słuchali, rzucili wszystko, uciekli, ulegając jedynie własnej woli. Są to więc ludzie, którzy przeszli próbę ogniową życia, nieustraszeni i rzeczywiście silni. Oto, co dziś stanowi główną masę ludności na Syberyi.“

Tej to masy „Grażd.“ się lęka i, dla odwrócenia następstw ujemnych kolonizacyi jednostronnej, usilnie zaleca szlachcie rosyjskiej osiedlanie się na Syberyi. Jak przystało na prawdziwego konserwatystę, ks. M. jest zdania, że tylko szlachta może zachować tradycye społeczne i polityczne.

Ludność m. Cicago. Jak wykazuje cenzus szkolny na rok bieżący; m. Chicago liczy 1,851,588 mieszkańców, z których 20 procent znajduje się w wieku szkolnym.

W szkołach kształci się ogółem 374,000 dzieci! Z tej liczby 114,000 uczęszcza do szkółek froeblowskich, prywatnych i parafialnych, a 260,000 kształci się w szkołach miejskich.

Co do narodowości, ludność m. Chicago przedstawia się, jak następuje:

Amerykanów zrodzonych z rodziców amerykańskich	488.683
Niemców	490.542
Irlandczyków	248.142
Szwedów	111.190
Polaków	96.853
Czechów	89.280
Norwegczyków	45.690
Anglików	44.223
Rosjan	38.987
Kanadyjczyków	34.907
Murzynów	25.814
Włochów	23.061
Szkotów	22.842
Francuzów	21.840
Duńczyków	21.761
Holendrów	19·148
Węgrów	4.452
Szwajcarów	4.401
Walijczyków	3.774
Chińczyków	2.445
Belgów	2,011
Greków	1.644
Litwinów	1.411
Hiszpanów	568
Meksykanów	152

Oraz 7667 mieszkańców mięszanego pochodzenia i przedstawiciel rozmaitych narodowości poza wyżej wymienionemi.

Jak widzimy, Polacy zajmują w powyższej liście czwarte miejsce. Sądzimy jednak, że słusznie należałoby im się miejsce trzecie, ponieważ wielu polaków dotychczas jeszcze podaje się przy wszelkich spisach za Niemców lub Rosjan. Niema więc wątpliwości, że liczba Polaków w Chicago przewyższa o wiele liczbę szwedów.

Faktem godnem zaznaczenia jest to, że z ogólnej liczby 96853 Polaków w Chicago, 42.158 urodziło się w Ameryce, a pomimo to zapisani zostali jako Polacy. Nie dosyć na tem, znajdujemy bowiem w tym spisie 370 Polaków, których już rodzice rodzili się w Ameryce, a więc takich, którzy w trzeciem pokoleniu czują się jeszcze polakami. Prawda że liczba ta jest mała, ale trzeba zwrócić uwagę na to, że emigracya polska w Chicago rozwinęła się na szerszą skalę dopiero po wojnie prusko-francuzkiej, bardzo więc nie wiele jest tu jeszcze rodzin polskich, któreby miały czas wychować dwa pokolenia na gruncie amerykańskim.

Dla nas powyższe cyfry są danemi bardzo pocieszającemi, ponieważ wykazują, że nie wynaradawiamy się tak łatwo.

Wytrwajmy więc w pracy narodowej, całą siłą krzewmy polskość w młodszem pokoleniu naszem, dajmy mu na każdym kroku dobry przykład dumy narodowej, cenienia godności własnej, a przyszłe spisy ludności nie tylko w Chicago, ale i w innych miastach wykażą jeszcze lepsze rezultaty na chwałę Ojczyzny naszej.

Zgoda

Korespondcye.

Rio Claro (Parana) 12 września 1898.

Gazeta Handl. geograficzna w N. 11 swego pisma z dnia 10 Czerwca b. r. str. 132, w artykule zatytułowanym: „Ważna sprawa“ donosi, że ruska gazeta „Swoboda“, wychodząca w północnej Ameryce zamieszcza korespondencyę niejakiego p. Potockiego z Rio Clare, który zachwyca się ofiarnością Rusinów, który po dwu ledwie latach pobytu w Brazylii, wybudowali cerkiew, podczas gdy Polacy, zamieszkujący już lat 8 na Rio Claro, nie zdobyli się jeszcze na swój kościół. Podaje przytem, że Rusini wyznania łacińskiego przechodzą na obrządek greckokatolicki, dlatego że ksiądz polski więcej drże niż ruski i że wkrótce wszyscy Polacy przystaną na ruskie i t. d.

Otóż niżej podpisany, jako jeden z pierwszych przybyłych do Rio Claro, śmie prosić Sz. Redakcyą Gazety Handl. geograficznej o łaskawe umieszczenie w tomach swego pisma słów kilka w odpowiedzi na powyższe artykuł.

1. Ze przed 6 a nie przed 8 laty przybyli Polacy do Rio Claro i zaraz w pierwszych miesiącach swego tutaj pobytu, pomimo nieobecności księdza, wybudowali dom boży, gdzie zbierali się na modlitwy; z chwilą znowóż pojawienia się księdza, natychmiastowo przystąpili do budowy wielkiego kościoła, w którym już od dłuższego czasu odbywa się nabożeństwo.

2. Ze przed 3 a nie 2 laty przybyli do Rio Claro Rusini rzeczywiście zbudowali cerkiew, lecz *koszta tej budowy ponosili przeważnie* Polacy, którzy pośpieszyli chętnie z czynną pomocą braciom Rusinom.

Rozwodzić się nad śmiesznem twierdzeniem p. Potockiego, że koloniści wyznania łacińskiego przechodzą na obrządek grecko-katolicki nie będę; gdyż uważam je za nieciekawy wyskok zaruzomiałego w swej głupocie Moskalofila, — a tem bardziej jeszcze nad jego niedorzecznem przekonaniem, że niezadługo wszyscy Polacy „przystaną na ruskie“, które mogło się tylko zrodzić w głowie na umyśle spaczonego człowieka.

Natomiast dodam, że jak jestem sam Polakiem i znam dobrze zamieszkałych braci rodaków, to ani na jedną chwilę nie przestali oni być wiernymi wyznawcami swojego kościoła i prawymi Polakami, jakimi nie wątpię, pozostaną też na zawsze.

Na zakończenie powiem, że autorem korespondencyi pisanej do Swobody nie jest p. Potocki, lecz prima persona gniazda, zamieszkiwanego przez Rusinów, która i tutaj chce koniecznie grać rolę rolę apostoła prawosławia i orędownika caratu, co mu się jednakże wcale nie udaje, — i jeżeli on, i nadal nie poprzestanie na tworzeniu absurdnych korespondencyi z widocznem celem poniżania imienia polskiego, to przypomnoć mu muszę sceny wyprawiane przez niego, a które w cale nie licują ze stanem prawdziwego kapłana. Opublikowanie znowu tych scen z największą pewnością nie przyniesie fałszywemu prorokowi ani korzyści ani przysporzy honoru, bodajby nawet w gronie jego najgorliwszych zwolenników.

Racz przyjąć Sz. panie Redaktorze wyrazy czci i poważania.

J. S. Wacław Madzgało.

Wiadomości geograficzne.

Lód łamiące parostatki, wynalezione przez Bitniewa w r. 1864, który je nazwał: ledokoł'ami a w 90 latach wydoskonalone w Ameryce urzeczywistnią podobno marzenie uczonych, dotarcia do biegunów. Statki te, nie przewyższające dotąd 3 tysiące sił koni parowych, zastosowane w Hamburgu, Lubece, na jeziorach Miezigan i Huron, w porcie Władywostockim — wystarczały jednak do kruszenia lodów grubości do 3 stóp a zatorów 20-stopowych.

Otóż rosyjski w. admirał S. O. Makarow*) proponuje zbudowanie dwóch takich statków, o pojemności 6 tys. ton i o sile 10 tys. koni, którémi, według jego ściśle naukowego obliczenia, da się kruszyć lody grubości 12 stóp i zatory do 40 stóp, aczkolwiek teoretycznie do tego potrzebaby siły 52 tys. koni. Nie chodzi tu o rozbijanie gór lodowych, powstałych z gleczerów nadmorskich, które miewają po paręset stóp grubości, i dla tego muszą być wymijane tylko; ale o wrzynanie się w lody podbiegunowe, namarzające na samej powierzchi morskiej i pokrywające przeważnie przestrzenie wód arktycznych. Lody słone są znacznie słabsze niż wód słodkich, projekt przeto p. Makarowa uważać wypada za wykonalny; tylko nie pojmujemy, dla czego oprócz systemu śrub przednich nie dodaje i siły młotów, próbowanych przez Ejlera w r. 1866, któreby w ruch wprawiane były samem wyłażeniem statka z lądu na lód. Licząc szybkość takiego „ledokoła“ na 5 węzłów, cała podróż do bieguna północnego wyniesie (począwszy od 78 stóp szer. półn.) od 9 do 12 dni czyli dwa razy tyle tam i napowrót; a więc w jednym miesiącu najsłabszego lodu, w sierpniu, mogącą być uskutecznioną. Nie tylko nauka na tej łatwości podróży podbiegunowej zyszcze i nie będzie ludzkość boleć nad stratami takich dzielnych Franklinów, Andréé'ów i innych ale północne strony ogromnie zyszczą przezto w handlu i przemyśle. Jedno jest tutaj zastraszające, oto potęga Rosyi okropnie się wzmoże, skoro jej flota wojenna będzie miała swobodną drogę na około Syberyi.

Bez wody jak żyją dzicy w pustyni? Pytanie to, dotąd nie rozstrzygnięte przez naukę, rozwiązane zostało przez J. i P. Garnierów braci, podróżujących po pustyniach złotodajnych Australii, a których pouczył o tem misyonarz protestancki w Kurawie, przez tłómaczenie objaśnienia o tem dzikiego, z upośledzonej od natury rasy Negritosów. Według tego opowiadania, dzicy, zamiast wody w pustyniach używają korzeni bulwiastych pewnego drzewka, które są przepojone wodą słodką. Mając przed sobą odleglejszą podróż, polowania zwykle w pustyni, zabierają z sobą korzenie te wodniste, po wyssaniu, których resztę zjadają, albowiem mają one smak rzepy. Podróżnicy nie będąc botanikami tak opisują wodnośną roślinę, którą sami oglądali w miejscowości Windermere, pomiędzy Kurawą a Black flag. Liście tego drzewa są nadzwyczaj zielone, chociaż ono rośnie na gruncie skalistym; drzewo ma b. miękkie, w porównaniu do reszty gatunków drzewiastych kraju; kwiaty duże, wielkości korony (monety) i są zielonkawe; owoc zaś jest wielkości dzikiej wiśni a korzeni są całe z supełków bulwiastych.

---

*) »Izwiestija i R. Geograficzeskago Obszczestwa T. XXXIII 1898 wyp. V“. str. 385,

Wędlina ludożerców. Znakomity podróżnik po ekwatoryalnej Afryce, Edward Foa, taki szczegół o ludożerstwie podał na posiedzeniu Tow. Geograficznego Paryskiego: *).

„Moi ludzie (służba i tragarze) z Zambezu znajdowali, że zanadto jakoś widać było kości ludzkich naokoło chat (Manyema, na wschód od Tanganyiki). Pewnego wieczora, w jednej z chat mi odstąpionej chwilowo z całą ruchomością gospodarza, gospodarując, zepchnąłem z pułapu worek słomiany; gdym go więc podnosił, wypadły z niego: palce skurczone, kilka kawałków mięsa i cała szczęka, wszystko uwędzone i należycie wysuszone.

„Nie chcę zabierać czasu opowiadaniem ich uczt kanibalskich, opowiem tylko, co do nich popycha. Oto ludy te toczące ciągłe wojny między sobą, pożerają z początku poległych i rannych a następnie i jeńców. Czynią one toż samo ze swymi niewolnikami, których biją jak bydło rzeźne. Żołnierze zbuntowani barona Dhanisa, nie tylko zjedli 15 białych, ale ich służbę, kobiety i większą część tragarzy (murzynów).

„Manyemowie, skoro ich zapytywałem czy mięso ludzkie smaczne, nie odpowiadali wcale na to, ale wybuchali głośnym śmiechem.

Hong-Kongu powiększenie, które tyle narobiło hałasu w swoim czasie, redukuje się do bardzo skromnych rozmiarów, mianowicie, półwyspu pustego, mającego 44 mile angielskie długości a 28 szerokości, na południe miasta chińskiego Kau-lung, o kilka kilometrów odległego od Kantonu. Zajęcie tego punktu ma li tylko strategiczny, ale żaden polityczny charakter jaki noszą na sobie niezaprzeczenie ostatnia zdobycze rosyjskie, francuskie i niemieckie w Chinach. Co innego sam Hong-Kong, na wyspie tegoż imienia, którego port w jednym roku 1897 podejmował $16^1/_2$ milionów ton, tj. największą ilość zaraz po londyńskim.

Wiadomości bibliograficzne.

„Na około Świata“ zeszyt 9ty wyszedł z druku i zawiera część II. „Rosyi“. Ośm obrazów według oryginalnych zdjęć fotograficznych na papierze kredowym. Ryciny kolorowe wykonane w drukarni p. Anczyca w Krakowie wyszły nadzwyczaj pięknie zupełnie jak dawniejsze drukowane w Paryżu.

Tekst objaśniający napisał prof. Majerski.

Dostać można we wszystkich księgarniach.

Nakładem *„Głosu“ w Warszawie Nowogrodzka 33* świeżo wyszły *A. Strinberg*. Mieszkańcy Hemsoe. Powieść Cena 80 ct.

E. B. Tyrol. Cywilizacya pierwotna. Badania rozwoju mitologii, filozofii, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów, w przekładzie A. Z. Kowerskiej, z przedmową i przypisami dra Jana Karłowicza. Dwa tomy. Cena każdego tomu rs. 2 kop. 40.

Zygmunt Heryng. Logika ekonomii. Zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki o energii. Cena 1 rs. 80 kop.

Juliusz Pagot. Kształcenie woli. Cena rs. 1 kop. 80.

Dr. Nosocomialis. Potrzeby szpitalnictwa warszawskiego. Cena 30 kop.

Jan Hobson. Rozwój Kapitalizmu współczesnego. Cena rs. 3.

H. Spencer. Instytucye zawodowe. Przekład z oryginału Jana Steckiego. Cena 1. rs.

Jan Witort. Zarysy prawa pierwotnego.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego.

W dniu 8 b. m. w lokalu Banku zaliczkowego we Lwowie, odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa handlowo-geograficznego. Zebranie zagaił zastępca przewodniczącego, dyrektor Terenkoczy. W przemówieniu swem podał treściwy a dokładny obraz całorocznej działalności Towarzystwa i przeszkód, jakie zwalczać musiało. Pomimo tych przeszkód jednak, Towarzystwo rozwija się stale, a w roku ubiegłym członkowie jego w znacznej mierze przyczynili się do założenia tak zw. „Związku Narodowego polskiego“ w południowej Ameryce i „Związku przemysłowego“ we Lwowie.

Jako jedno z głównych zadań na przyszłość wskazał mowca utworzenie Biura informacyjnego dla spraw przemysłowych i emigracyjnych.

Nastąpił wybór prezesa, na które to urząd przez aklamacyę został powołany p. Terenkoczy. Zastępca przewodniczącego wybrano dr. Jana Roszkowskiego. W skład wydziału weszli: Dębicki Zdzisław, Jodko Narkiewicz Witołd, dr. Kłobukowski Stanisław, Księżopolski Wojciech, Panek Piotr, Podwiński Wacław, Przysiecki Ludwik, Rychnowski Franciszek i dr. Ungar Wiktor.

Oprócz sprawy Biuro informacyjnego, przekazano wydziałowi do bliższego rozpatrzenia dwa wnioski: a mianowicie jeden w sprawie urządzenia co miesiąc odczytów zza kresu kwestyj emigracyjnych i handlowych, oraz drugi: urządzenia przy Towarzystwie klubu połączonego z czytelnią i biblioteką.

Informacye.

Polak zamieszkały od lat kilkunastu w Paranie poszukuje wspólnika z kapitałem 10.000 zł. celem założenia w Brazylii eksportowego handlu kawą. Zgłoszenia do administracyi Gazety Handlowo-geograficznej.

Od Redakcyi.

Z powodu dawniejszego opóźnienia wydajemy dziś podwójny numer.

---

*) „Sociéte de Geographie“ 1898, mars.

Encyklopedyę
w 2 tomach
wydała „MACIERZ POLSKA“

Jestto zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, opracowany przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy, oryginalnie i z troskliwem uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich.

Egzemplarz (sto szesnaście arkuszy druku, kosztuje:

w broszurze 3 korony (1 zł. 50 ct.)
w oprawie 4 korony (2 zł.).

Przesyłka jednego egzempl. w Austryi i Niemczech wynosi **40 ct.** poza granice tych państw **1 zł. 50 ct.**

Adres:

Biuro „Macierzy Polskiej“
Lwów, (Lemberg, Austria)
Batorego 36 I. p.



SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.
Regularne kursa
Pospiesznych i pocztowych parowców
między

Brema	i NewYorkiem		Brema	i Wsch. Azyą
Brema	„ Baltimore		Brema	„ Australią
Brema	„ Połud. Amer.			

Największe towarzystwo żeglugi parowej w świecie

80 parowców objętości przeszło 300.000 ton.

Pewny i szybki przewóz z komfortem
Wyborny wikt
Bliższą wiadomość udziela:
der Norddeutsche Lloyd Bremen.

Do sprzedania w Rumunii 54.000 dębów konstrukcyjnych i klepkowych 14 do 18 metr. wysokich, 40 — 60 centm. średnicy. 6 kilometrów od stacyi kolejowej, do stacyi szosa. Las w jednym kawałku. Budynek i piły tartakowe na miejscu. Eksploatacya tania, zbyt lokalny na odpadki zapewniony. Bliższa wiadomość w kancelaryi *adwokata Dr. Wiktora Ungara we Lwowie*, ul. Akademicka 8. Pośrednictwo wykluczone.

„NORIS“
Fabrique de tubes à cigarettes et d'articles de papeterie
de W. BEŁDOWSKI
pharmacien et chimiste
á Cracovie, rue Poselska 20.

recommande ses tubes à cigarette „Noris“ connus par leur qualité supérieure, et ses tubes de papier **Maïs**, première qualité. On est prié de demander expresement les tubes „Noris“, et de faire attention à la marque de fabrique, le **Cygne**.

Nous recommandons le choix suivant: **Maïs Numa, Maïs Albert, Noris Albert, Iris** sans colle pour les tabacs legers, **Maïs Wallis, Maïs de Paris** pour les tabacs demi-forts.

On envoie des échantillons sur demande.

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygarytowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO
Magistra farm. i chemika w **Krakowie Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais„**. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Ł a b ę d ź“.

Dla łatwego wyboru tutek, polecam tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“** białe **Noris“ „Iris“** nieklejone do lekkich tytoni, tutki **„Mais Wallis“ „Mais de Paris“** do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

Brazilia — Santos.
Praca da Republica Nr. 23.

W. P.

Niżej podpisani mają zaszczyt zawiadomić W. Panów, iż w dniu 1. czerwca r. b. otworzyli w mieście tutejszem

Dom Komisowo-Handlowy

pod firmą

Fritz Peter Witt, Bock & Comp.

Wieloletnie doświadczenie na polu handlowem, liczne stosunki w kraju i zagranicą, oraz posiadanie w znaczniejszych portach reprezentantów i dostateczne środki majątkowe, stawiają nas w możności zadość uczynienia wszelkim zobowiązaniom jako też jak najdokładniejszego wykonania łaskawie poruczonych nam zleceń.

Polecając nowozawiązaną spółkę życzliwym względom W. Panów, prosimy o łaskawe zwrócenie uwagi na niżej wymienione podpisy i pozostajemy

Z wysokiem poważaniem
F. Peter Witt, Bock i Spłka.

Wielka fabryka wódek

zdrowotnych, deserowych, i czystych, a rzeczywiście polskich

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie (Gnesen)

poleca swe imponująco znakomite wyroby, służy na życzenie cennikami w różnych językach darmo i opłacono.

Holendersko-amerykańska-Linia



Parowce raz do dwa razy na tydzeń z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.
Biuro dla pokladu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 230—320.*
II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 200.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.



Zamiana starych skrzypiec i wionczel.

Tylko lepsze towary!!

instrumenty dęte niezrównane z poprawionym mechanizmem Zawsze wielki skład skrzypiec wszystkich gatunków strun i harmonii.

J. D. Müller

zwany

Kupferhammer Jan

w **Graslitz** (Austria)

odsprzedającym, próbne zamówienia bardzo tanio.

Towarzystwo tkackie w Giinianach (Galicya) **jedyna fabryka dywanów tak zwanych Smyrneńskich, kilimów oraz jedwabi,** przyjmuje wszelkie zamówienia z kraju i zagranicy wprost lub przez niżej podane Zastępstwa, w zakres dywanowy wchodzące. **Cena dywanów Smyrna** wynosi 10, 12 i 14 zł. za 1 metr ☐ cena kilimów 7 8 i 9 zł. za 1 metr ☐; zagranicę daje się opust 20%, kosztów transportu i cła na siebie nie biorą.

Poleca się również **Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej,** tkane na jedwabiu w cenie 60 ct., 1 zł, w kraju a 80 ct. 1 zł. 20 ct. za granicę za 1 sztukę franco, za poprzedniem nadesłaniem należytości

Główne Zastępstwa.

GALICYA: Bazary krajowe Stefana Kossutha i Spółki we Lwowie Krakowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Wystawa okazów przemysłu krajowego we Lwowie. Lechicki i Kosterkiewicz Stryj.
Ces niemieckie J. Eichstadt, Poznań ul. Wilhelmowska 10 Hugo Klett Berlin Neue Grünstrasse 23.
Francya Paul Brun Paryż Rue d'abancourt 52.
Szwajcarya Weber Collart & C. Genewa Rue du Rhone 13.

Adres telegr. Gostyński Als Lwów

Telefon Nr. 537.

Karol Gostyński

jawny wspólnik firmy

K. Gostyński & J. Als

Przedsiębiorstwo komisów i spedycyi

we Lwowie plac Halicki l. 3.

jako jedyne przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

generalne zastępstwo Północnoniemieckiego Lloyda w Bremie

sprzedaje karty okrętowe wyjeżdżającym w kraje zamorskie i udziela wszelkich wyjaśnień bezpłatnie.

Ekspedycya podróżnych i pakunków 3—5 razy miesięcznie do Ameryki północnej, Argentyny, Brazylii, Kanady i Parany.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje je po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Rodacy popierajcie przemysł polski!!
Ważne dla kolonii polskich w Ameryce półn. i Brazylii.

S. Bendlewicz i Sp.

w Pleszewie,

Wielkie Księstwo Poznańskie (Pleschen Preussen).

FABRYKA **zwierciadeł, ram,** obrazów, krzyżyków i **szkaplerzy.**

HURTOWNY SKŁAD *artykułów odpustowych* i jarmarcznych.

NAKŁAD **obrazów, obrazków** i książek.

Premiowani w Krakowie, Pleszewie, Lwowi i Poznaniu.

Cenniki ... illustrowane wysyłamy odwrotnie, lecz tylko sprzedającym

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.